

Spod znaku Kordiana, Anhellego, Lilli Wenedy. Człowiek Herberta, antropologie Słowackiego*

Under the Sign of Kordian, Anhelli and Lilla Weneda.
The Herbert's Man, the Słowacki's Anthropologies

Karol Samsel

Uniwersytet Warszawski, Polska

e-mail: lewks@wp.pl

ORCID: 0000-0002-2047-4508

Abstract

The aim of the study is to show the program volume of Zbigniew Herbert, *Mr Cogito* from 1974, as a collection in which the poet transforms into as much a resonator as a revisor of the basic Polish romantic aesthetic and ethical representations – in *Mr Cogito* he always identified with the writing of Juliusz Słowacki. The anthropology of Kordian, Lilla Weneda and Anhelli not only influences the activities of Herbertian *Mr Cogito*, but also shapes his post-heroic genealogy and, speaking the language of Karl Dedecius, “orientation in the post-metaphysical world”. Herbert (as has been shown) thinks about Słowacki in a deep and complex way, focusing his interest on the anthropological potential of the romantic poet's heroes and Herbert's own construction and deconstruction game with the mythology produced by Słowacki (venenedism, anhellism, heroism and anti-heroism in *Kordian*).

Keywords

Zbigniew Herbert, Juliusz Słowacki, *Mr Cogito*, *Kordian*, *Lilla Weneda*, *Anhelli*

* Tekst został przygotowany w ramach drugiej edycji Festiwalu Tradycji Literackich w Muzeum Pana Tadeusza (wrzesień–listopad 2018).

a także wybaczyć że nie walczyłem jak lord Byron o szczęście
ludów podbitych i oglądałem tylko wschody księżyca i muzea

Zbigniew Herbert, *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*

W 1953 roku Henryk Elzenberg zapisuje w swoim notatniku dość frapujące wyznanie: „dwie postawy wobec zła świata. Jedna odciąć się i przeciwstawić. Druga: przyjąć ten kosmos, a raczej ponury demoniczny nie-kosmos, z całą jego demonicznością; trwać i wytrzymać”¹. I nim jeszcze wyjdziemy z zadziwienia, skąd u autora *Kłopotu z istnieniem* pomysł omawiania tych akurat opozycyjnych „dwu postaw”, sytuacja na naszych oczach skomplikuje się jeszcze bardziej, Elzenberg bowiem (już wprost) przyzna, że chodzi o antynomię bliską mu na płaszczyźnie własnego życia i doświadczenia: otóż, „pierwsza [z postaw – K.S.] podoba się mnie, druga zaś mojemu młodemu przyjacielowi. On chce się zanurzyć, wszystko wycierpieć, nie szukać żadnego Olimpu, żadnej «twierdzy»”².

Nie mamy (rzecz jasna) pewności, czy przywoływany tu „mój młody przyjaciel” to dwudziestodwuletni Herbert. Warto jednak pamiętać, że dwadzieścia dziewięć lat to dla tego pokolenia wiek swoistej „smugi cienia”. Nie powinienem porównywać ze sobą liczb ani bawić się liczmanami, lecz czy można oprzeć się pokusie i w ogóle nie wspominać, że w tym dokładnie wieku Tadeusz Borowski (dwa lata wcześniej, bo od Zbigniewa Herberta dwa lata starszy) popełnia samobójstwo? Cóż, chciałbym wierzyć, że tam – z dala od Olimpu – Herbertowi wchodzącemu w „Conradowską smugę” patronuje właśnie autor *Lilli Wenedy*, którego tamten zapewne bardzo na swój sposób może chcieć przewyciężyć. Nie wolno przecież zapominać, że jest „tytuł pierwszego tomu (*Struna światła*) – jak zauważa Radosław Sioma – aluzją do przejmującego obrazu z *Grobu Agamemnona*”³:

Z razu myślałem, że ten co się wdziera,
Brzask, była to struna z harfy Homera.
I wyciągnąłem rękę na ciemności
By ją ułowić i napiąć i drżącą
Przymusić do łez, i śpiewu, i złości
Nad wielkim niczem grobów – i milczącą
Garstką popiołów – ale w mojem ręku
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku⁴.

Można wyobrazić sobie, że wskutek tak zaprojektowanej – tak doniosłej ekspozycji Słowackiego w okolicznościach opóźnionego debiutu Herberta, jego imprimitur bynajmniej nie zniknąłby i później, nie miałby wręcz szansy zniknąć – w tomach późniejszych. Niewątpliwie najtrudniejszym z pytań jest pytanie o to, w jaki sposób (jeżeli w ogóle) słynny tom *Pan Cogito* z 1974 roku mogłby

¹ Henryk Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Warszawa: Znak 1963, s. 386.

² Ibidem.

³ Radosław Sioma, „*Mala wyspa w chaosie dziejów*”. *Tradycja w twórczości Zbigniewa Herberta*, w: idem, *Krzeseł i zmięta serweta. Szkice o poezji Zbigniewa Herberta*, Kraków: JMR Trans-Atlantyka, Instytut Myśli Józefa Tischnera 2017, s. 80.

⁴ Juliusz Słowacki, *Grób Agamemnona*, w: idem, *Dziela wszystkie*, t. 9, red. Juliusz Kleiner, Wrocław: Zakład imienia Ossolińskich – Wydawnictwo 1956, s. 73.

zostać zbudowany na fundamencie antropologii Słowackiego. Czy więc poszczególne, po części hipotetyczne antropologie Słowackiego – nazwijmy je od imion bohaterów tytułowych jego tekstów antropologiami Kordiana, Anhellego i Lilli Wenedy – byłyby trybami, dźwigniami, „kołami zamachowymi” (proszę wybaczyć te techniczne metafory, uściślają one sens tego, co chcę powiedzieć) maszyny zwanej Herbertowskim człowiekiem? To pytanie istotne zarówno w sytuacji, w której mówimy o człowieku Herbertowskim wynikającym z antropologii Słowackiego, jak i w sytuacji, w której (w związku z formułowanymi hipotezami) mamy prawo mówić o czymś więcej, tj. człowieku Herberta wywodzącym się, wyrastającym *explicite* z antropologii Słowackiego. Drugi przypadek jest w *Panu Cogito* rzadszy, co więcej bywa niechętnie potwierdzany, mimo wszystko domniemania na jego temat, zakładanie jego nieustannej możliwości – jest istotne dla głębi oraz subtelności całej interpretacji.

Co zatem w *Panu Cogito*, a (co ważniejsze) dlaczego: mogłoby być z *Kordiana*, *Lilli Wenedy*, *Anhellego*? Jak już raz zaznaczyłem, nie jest to pytanie proste, wszelako rzetelną na nie odpowiedź należałoby poprzedzić sekwencją wieloaspektowych, żmudnych analiz, na nie zaś nie czas tu ani miejsce. Zaznaczę więc jedynie, że tak, jak konstatawał Karl Dedecius, „rozmyślania Pana Cogito służą lepszej orientacji w epoce postmetafizycznej”⁵, tak też podobnie konstatawać by można w wypadku bohaterów tekstów Słowackiego: otóż, być może rozmyślanie Anhellego, a z pewnością już rozmyślanie Kordiana służą lepszej orientacji w epoce postheroicznej. Pisał o tym Michał Masłowski – jego zdaniem w *Kordianie*:

Bohater nie wciela wartości wspólnych. Heroiczny gest zrealizowany w sposób quasi-magiczny, według wzorów Tradycji, jakby według gotowej receptury, w imię ideałów godności, które powinny być wszystkim wspólne, ale nie są – pozostaje nieplodny. Osoba została wyobcowana ze swojego czynu, następuje **alienacja gestu heroicznego bez bohatera**⁶.

Alienacja gestu heroicznego – jak uznał za stosowne to zjawisko zaklasyfikować Masłowski – wydarza się w *Panu Cogito* raz po raz, wpisana jest wręcz w model biografii duchowej tak niejasnego przecież pod względami osobowym oraz osobowościowym bohatera. Po pierwsze, losy Cogito-młodzieńca to w pewnym sensie rewers młodzieńczych losów Kordiana trawionego melancholią, podróżującego po Europie bez żadnych szans na wyciszenie porywów serca. „Niekiedy przypomina sobie Pan Cogito, nie bez wzruszenia, młodzieńczy swój marsz ku doskonałości, juwenilne *per aspera ad astra*”⁷, powiada ze słodko-gorzką autoironią podmiot wiersza *Pan Cogito a perła*, a dla odmiany w wierszu *Domy przedmieścia* poświadczając nam, że „w jesienne bezsłoneczne południe Pan Cogito lubi odwiedzać

⁵ Karl Dedecius, *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości*, w: *Poznanie Herberta I*, wyb. i wstęp Andrzej Franaszek, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1998, s. 140.

⁶ Michał Masłowski, *Alienacja gestu heroicznego. Kordian i Lorenzaccio – bohaterowie nowoczesności?*, w: idem, *Zwierciadła Kordiana. Rola i maska bohatera w dramatach Słowackiego*, Izabelin: Świat Literacki 2001, s. 105. Rozważając zakres oddziaływania antropologii *Kordiana* na wydany w 1974 roku tom *Pan Cogito*, nie należy zapominać o wydarzeniu artystycznym, jakim stało się głośne wystawienie dramatu w Warszawie – przez Adama Hanuszkiewicza w Teatrze Powszechnym 30 stycznia 1970 roku.

⁷ Zbigniew Herbert, *Pan Cogito a perła*, w: idem, *Wiersze zebrane*, Warszawa: Czytelnik 1982, s. 207.

brudne przedmieścia. Nie ma – mówi – czystego źródła melancholii”⁸. Wypadnie mi zapewne jeszcze powrócić do metafory „czystego źródła melancholii”, ma ona bowiem zdolność ewokowania (czy też przywoływania na myśl) kategorii zbliżonych do anhellizmu Słowackiego.

Nie bez znaczenia pozostaje tu fakt, że gdy Pan Cogito pisze „późnojesienny wiersz przeznaczony dla kobiecych pism”, to to, co stwarza, przypomina swoją poetyką niezręczne, epigońskie wręcz naśladowanie liryki Krzysztofa Kamila Baczyńskiego: „zabity lis na polu rozstrzelana przestrzeń” czy „słysząc teraz wyraźnie jak planety się toczą / wschodzi wysoko księżyc przyjm na oczy bielmo”⁹. Pastisz tego rodzaju sprawia, że Kordian, którego niejako obserwujemy w tomie *Pan Cogito* „zza przesłony”, posiada twarz Baczyńskiego zwanego przecież nieraz „drugim Słowackim”, czy też: jest Kordianem o twarzy Baczyńskiego, powiedzmy *cum grano salis*, lub Kordianem o twarzy któregoś z epigonów tamtego.

Rzecz kolejna, w *Kordianie* skok młodzieńca przez bagnety jest – jak twierdzi Rolf Fieguth – momentem ostatecznej kapitulacji jego ideałów. Jako zdarzenie stanowi bowiem karykaturę czynu Winkelrieda i od początku do końca pozostaje bezpłodne, nieocelające, a mimo to Kordian, cudem przeżywszy próbę, zostaje obwołany przez warszawski lud jego trybunem, tzn. lud podniecony tym, że młodzieńcowi udało się zachować życie, skanduje na jego cześć¹⁰. Możliwe nawiązania do skoku przez bagnety wydają się skrywać nade wszystko dwa wiersze z tomu z 1974 roku: *O dwu nogach Pana Cogito* oraz *Przepaść Pana Cogito*. Z pierwszego dowiadujemy się o „lekkim zataczaniu się bohatera” i „bliźnie” na lewej nodze, „sromotnej pamiętce ucieczki”¹¹. Z drugiego z kolei przekonujemy się, że skok przez bagnety Słowackiego pojęty jako figura literacka nabierałby u Herberta przede wszystkim charakteru doświadczenia uprzywatnionego, wręcz zrastykalizowanego. Coś, co dla Marka Troszyńskiego stanowiło w *Kordianie* rodzaj spektakularnego „samobójstwa *à rebours*”¹², w *Przepaści Pana Cogito* sprowadzone, „wtrącone” wręcz zostawałoby do rzeczywistości „przydomowej”:

W domu zawsze bezpiecznie

ale zaraz za progiem
gdy rankiem Pan Cogito
wychodzi na spacer
napotyka – przepaść

nie jest to przepaść Pascala
nie jest to przepaść Dostojewskiego
jest to przepaść
na miarę Pana Cogito¹³

⁸ Idem, *Domy przedmieścia*, w: ibidem, s. 216.

⁹ Idem, *Późnojesienny wiersz Pana Cogito przeznaczony dla kobiecych pism*, w: ibidem, s. 221.

¹⁰ Rolf Fieguth, *Granice ironii w „Kordianie” Juliusza Słowackiego*, w: *Ciało, pleć, literatura. Prace ofiarowane Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa: Wiedza Powszechna 2001, s. 12–15 (podrozdział pt. *Winkelried i sprawa chmury*).

¹¹ Zbigniew Herbert, *O dwu nogach Pana Cogito*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 204–205.

¹² Marek Troszyński, *Umarł Kordian – niech żyje Kordian! W kręgu tajemnic dramatu*, w: idem, *Słowacki. Poza kanonem*, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria 2014, s. 118.

¹³ Zbigniew Herbert, *Przepaść Pana Cogito*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 211.

Wieloznaczny oraz wielowarstwowy tom *Pan Cogito* może również skrywać potencjalne aluzje do *Kordiana*. Gdy w wierszu *Siostra* podmiot utworu oznajmia, że „trzynastoletni Cogito zobaczył na ulicy Legionów / dorożkarza / poczuł się nim tak dokładnie / że wysypały mu się rude wąsy / i rękę sparzył zimny bat”¹⁴, wrażenie, które zostaje w ten sposób przywołane, mogłoby dotyczyć także i makabrycznych scen na placu przed Zamkiem Królewskim z aktu III dramatu: „Księżę uderzył starą kobietę z dziecieniem, / Potknęła się i dziecko do rynsztoka padło” – mówią jedni, „dziecko zabite” – przerażają się drudzy, a ktoś z wysokości kolumny, na którą się wspiął, dopowiada do reszty – „Czekajcie! Dwóch żandarmów niebogę porwało, / Zamietli przed cesarzem krwią polane bruki”¹⁵.

Ażeby naturalnie domknąć „widmowy” wątek *Kordiana* w *Panu Cogito*, warto by sięgnąć do dychotomii pragnień, do której odwoływał się (jeszcze w tomie *Ciemne źródło*) Andrzej Franaszek. Otóż jego zdaniem – Herbert neguje tzw. *libido dominandi*, a postawę Pana Cogito określa przeciwstawne *libido admirandi*, z zasady „anulujące chęć zawładnięcia rzeczywistością znajdującą się poza «ja»”¹⁶. Dobrze jest zauważyć, że także w *Kordianie* uobecniony został (ważny – jak się okazuje – dla Herberta) konflikt pomiędzy *libido dominandi* a *libido admirandi*. To pierwsze – bardzo długo, aczkolwiek wyłącznie do pewnego momentu – reprezentował Kordian, to drugie – sługa Grzegorz stale w dramacie wyposażany w nauki mające młodzieńca prostować. Wyrazem *libido admirandi* przecież była w pewnym sensie bajka o „Janku, co psom szył buty”¹⁷. Kordian przezwyciężył własne *libido dominandi* na rzecz *libido admirandi* jednak dopiero w więzieniu, kiedy to zaakceptował ostatecznie, że pozostanie po nim nie alienujący go (mówiąc językiem Masłowskiego) czyn heroiczny, lecz dwa życia noszące po nim imię: „róża miesięczna” sadzona przez jego ostatniego spowiednika w ogrodzie klasztornym i wnuk Grzegorza:

Więc gdy mi wezmą życie... a starzec pogrzebie!...
Kiedyś!... za błędnym dzieckiem po łąkach lub w borze
Głos matki wołać będzie: Kordian! Kordian! – długo
Dziecię śmiechem odpowie nad kwieciwą strugą...
A pośród ciemnych murów, gdzieś w cichym klasztorze,
Róża moja zakwitnie... Książd w czarnym habicie
Pacierz nad nią zmówi... Więc róża – i dziecię. –¹⁸

Pomimo tak wielu możliwych odesłań i odwołań – nie *Kordian* stanowi najistotniejszy trop intertekstualny wiodący do pism Słowackiego z tomu *Pan Cogito*, lecz – *Lilla Weneda*. Częściowo pisał na ten temat Dariusz Pawelec, ograniczając się jednak tylko do ostatniego utworu zbioru, *Przesłania Pana Cogito* („obecność mitu wenedyjskiego w wierszu Zbigniewa Herberta wydaje się tyleż silna, co

¹⁴ Idem, *Siostra*, w: ibidem, s. 206–207.

¹⁵ Juliusz Słowacki, *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny*, w: idem, *Dzieła wszystkie*, t. 2, red. Juliusz Kleiner, Wrocław 1952: Zakład imienia Ossolińskich – Wydawnictwo, s. 155.

¹⁶ Andrzej Franaszek, *Udręczony pięknem świata*, w: idem, *Ciemne źródło (o twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn: Puls 1998, s. 192.

¹⁷ Juliusz Słowacki, *Kordian...*, s. 114–117.

¹⁸ Ibidem, s. 201–202. Zob. także w sprawie ech *Kordiana* w twórczości Herberta: Małgorzata Mikołajczak, *Światy z marzenia. Echa romantyczne w poezji Zbigniewa Herberta*, Kraków: Wydawnictwo JMR Trans-Atlantyck; Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski 2013.

nieoczywista”, „w obydwu przekazach dochodzi do głosu ta sama «irracyjalność nieszczęścia», wyrażająca się w «niewspółmierności pokonanych i zwycięzców». Uzależnieniu od harfy-talizmanu i pieśni o magicznej mocy odpowiada u Herberta konieczność powtarzania «starych zaklęć ludzkości»”¹⁹).

Nie zauważono, że cały tom *Pan Cogito* mógł zostać zbudowany na aktualizacji oraz rewizji antropologii wenedyjskiej Słowackiego. Czy można o ten brak uwagi mieć jakiekolwiek pretensje, skoro mówimy o sferze domniemań? Wiersz *Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz* dowodzi wyraźnie, że (jeżeli w ogóle zaistniała) byłaby to aktualizacja głęboko retroaktywna – miast Słowiańszczyzny Słowackiego, a zatem epoki schyłku i upadku Wenedów, tekst oferuje „cofnięcie się w czasie”, a w tym perspektywę jeszcze prasłowiańską, wręcz archesłowiańską – odmierzaną od momentu ekspansji plemienia na ziemi nadbałtyckie w I w. n.e.: „kto pisał nasze twarze / dlaczego oczy osadzone tak blisko wszak to on nie ja / wypatrywał wśród chaszczy najazdu Wenedów”²⁰.

To bardzo znamienne, bo – co widać po cytacie – Wenedowie są w wierszu Herberta najeźdźcami z początku ery, a nie najeżdżanymi pięć wieków po ich przybyciu nad Bałtyk jak w dramacie Słowackiego. Daleki, nadbałtycki przodek Pana Cogito z kolei pozostaje szarym reprezentantem bezimiennej rasy, która nie ma nic wspólnego z prasłowiańskim człowiekiem starożytnym. Rzecz trzeba chyba jeszcze wydatniej wyostrzyć: u autora *Struny światła* nie ma starożytności słowiańskiej jako takiej – rasa zamieszkująca pobrzeże bałtyckie przed Wenedami, rasa „dziedziczna”, po której Cogito dziedziczy twarz, przypomina w większym stopniu ucywilizowanych neandertalczyków niż kandydatów na mniej albo bardziej estetyczny, słowiański antyk: „kobiety złoto ziemia nie dać się strącić z konia”, „a przecież kupowałem w salonach sztuki / pudry mikstury maście / szminki na szlachetność” czy wreszcie – zdające się nawiązywać do ustępu III części *Dziadów* Adama Mickiewicza: „uszy zbyt odstające dwie muszle ze skóry / zapewne spadek po praszczurze który łowił echo / dudniącego pochodu mamutów po stepie”²¹.

Gdy więc przyłożyć do tomu *Pan Cogito* miarę *Lilli Wenedy*, okaże się, że na wiele sposobów wyróżniany protagonista Herberta jest niezwykle wyrafinowanym, budującym swą tożsamość na retroaktywnej grze historycznością, przypadkiem *homo duplex*. Zdradza go co prawda jako „człowieka przedwenedyjskiego” „twarz odziedziczona”, ale pomimo niej aspiruje niezrażony do stania się pełnoprawnym depozytariuszem wenedyjskiej mitologii, która to – gdyby przyjąć za centralny punkt odniesienia wiersz *Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz* – stale go przerasta. Nie chodzi tutaj tylko o *Przesłanie Pana Cogito* odczytane przez Pawelca w duchu wenedyjskiego myślenia ofiarniczego. Symptomów oraz sygnałów „wenedyzmu” w myśleniu Cogito może być dużo więcej.

¹⁹ Dariusz Pawelec, *Romantyczne tropy do lektury „Przesłania Pana Cogito” Zbigniewa Herberta*, w: *Bór nici. Wątki klasyczne i romantyczne w twórczości Zbigniewa Herberta*, red. Małgorzata Mikołajczak, Kraków: Wydawnictwo Platan 2011, s. 174.

²⁰ Zbigniew Herbert, *Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 203.

²¹ Ibidem. U Mickiewicza w *Drodze do Rosji* czytamy: „Ziemia tak pusta, tak niezaludniona, / Jak gdyby wczoraj wieczorem stworzona. / A przecież nieraz mamut z tych ziem wstaje”. Adam Mickiewicz, *Dziadów część III Ustęp*, w: idem, *Dziela*, t. 3: *Utwory dramatyczne*, red. Julian Krzyżanowski, Warszawa: Czytelnik 1955, s. 267.

W wierszu *Pan Cogito obserwuje zmarłego przyjaciela* ciało konającego jawi się mężczyźnie jako odrzucone oraz zgładzone, co może nasuwać myśl o sugestywnym, finałowym obrazie *Lilli Wenedy* – stosie „odrzuconych i zgładzonych” trupów Wenedów z Bogurodzicą objawiającą się na ich szczycie: „leżał na wąskim przylądku / zniszczenia / oderwany od pnia / porzucony jak kokon”²². To nie odosobniony przypadek, w którym frenetyczne obrazowanie obierane przez poetę nasuwa (również intertekstualne) skojarzenia z frenezją z *Lilli Wenedy*. W *Pan Cogito rozważa różnicę między głosem ludzkim a głosem przyrody* mężczyzna przemawia frenetycznie, podobnie jak opętana, mroczna wieszczka Wenedów, Roza: „mogę [...] / z pomniejszoną włóczęgą / stanąć wobec żywiołów”, „dalej toczą się pioruny kwiatów oratio traw oratio chmur / mamrocą chmury drzew spokojnie płonie skała”²³.

W *Rozmyślaniach o ojcu* dzieje rodziny Pana Cogito wystylizowane zostały na sagę królewską w równym stopniu kosmogoniczną, co i logocentryczną: „myślałem że usiądę po jego prawicy / i rozdzielać będziemy światło od ciemności / i sądzić naszych żywych / – stało się inaczej”²⁴. Jeżeli pomyśleć o pierwszym z wariantów – genealogia tego rodzaju mogłaby przypominać celtycką kosmogonię tak bliską Słowackiemu. Ojciec Cogito jest w tym ujęciu (czy też – może być) zarówno judeochrześcijańskim bogiem, Demiurgiem, jak i pierwotnym druidem (przypomnijmy za Renatą Majewską, że „twórca *Lilli Wenedy* celtyckim kapłanem-druidem uczynił [w dramacie – K.S.] króla Wenedów Derwida oraz cechami tejże kultury obdarzył jego lud”²⁵).

Oczywiście w weryfikacyjnym wymiarze analiz druidycznego pierwiastka Herbertowskich *Rozmyślań*... nie da się ani ostatecznie potwierdzić, ani zakwestionować. Wygłos utworu wzmacnia jednakże możliwe jego odesłania do mitu wenedyjskiego, tym samym – trop druidyczny dość realnie uprawdopodobnia. „On sam rośnie we mnie jemy nasze klęski / wybuchamy śmiechem / gdy mówią jak mało trzeba / aby się pojednać”²⁶, powiada Cogito o swoim ojcu, a „wspólne jedzenie klęsk” i śmiech nad niemożnością pojednania wydaje się odsyłać do wchłaniania w siebie prochu przez Rozę Wenedę, więcej: płodzenia nowego życia prochem, albowiem wieszczka (nekrofilsko!) zapłodniona przez prochy rycerzy wenedyjskich – ma porodzić Popiela. Pożywanie klęsk zaś i zapładnianie się prochem to figury niemal tego samego porządku wyobraźni. Herbert do tematu zagłady, stylizyki wenedyjskiej frenezji Słowackiego, tematu nekrofilskiego, a wraz z nim – figur szczątków i resztek wróci, jak wiele na to wskazuje, w wierszu *Pan Cogito a myśl czysta*.

²² Zbigniew Herbert, *Pan Cogito obserwuje zmarłego przyjaciela*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 219.

²³ Idem, *Pan Cogito rozważa różnicę między głosem ludzkim a głosem przyrody*, w: ibidem, s. 222.

²⁴ Idem, *Rozmyślania o ojcu*, w: ibidem, s. 205.

²⁵ Renata Majewska, „Lilla Weneda” Juliusza Słowackiego a romantyczna teoria podboju. Problem z lekturą historiozoficzną dzieła, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2011, nr 9, s. 37. Można zaryzykować hipotezę, zgodnie z którą cała kreacja Pana Cogito z tomu z 1974 roku wyrasta z przetworzenia przez Herberta romantycznej teorii podboju („szczęście ludów podbitych”, o które „walczy lord Byron” z *Modlitwy Pana Cogito – podróżnika* – w motcie mojego studium).

²⁶ Zbigniew Herbert, *Rozmyślania o ojcu*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 205.

Dodajmy, że sam intertekst zawarty w wierszu nie może mówić w pełni za siebie, zostaje spotęgowany intertekstualnością innych wierszy w tomie w porządku aluzyjnym lub reminiscencyjnym mogących odsyłać, mających siłę odsyłającą do Słowackiego. Warto również zauważyć, że – podobnie jak w wypadku wiersza *Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz* – krzyżują się ze sobą hipotetyczne odesłania do *Lilli Wenedy* i ustępu III części *Dziadów*, tak też i w wierszu pt. *Pan Cogito a myśl czysta* skompromitowany zdaje się „wielki i czysty” mit łożański Mickiewicza jako fałszywy, arkadyjski – na rzecz tego prawdziwszego, wenedyjskiego. Nieczysta „myśl” Herbertowska może okazać się zatem tu wariantem wenedyjskiego stosu zagłady, stosu Bogarodzicy:

więc kiedy dochodzi
do stanu że myśl jest jak woda
wielka i czysta woda
przy obojętnym brzegu

marszczy się nagle woda
i fala przynosi
blaszane puszki
drewno
kępkę czyichś włosów²⁷

Pierwiastek sagi królewskiej powraca w *Panu Cogito* także w wierszu *Matka* w słowach takich, jak „nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan”²⁸. O swoich przedwenedyjskich przodkach mówi z kolei protagonista Herberta w wierszu o „odziedziczonej twarzy”, że „darli palcami mury i nagle z wielkim krzykiem / spadali w próżnię by powrócić we mnie”²⁹. Skojarzenia związane z frenetją Rozy Wenedy ostatecznie w tomie poety przygasają, ale nigdy nie tracą swojego charakterystycznego zabarwienia. Idąc tym tropem, jako wenedyjsko frenetyczny przyporządkować można nawet zwrot o „niewywijaniu kikutek / nad głowami innych / niestukaniu białą laską w okna sytych / piciu wyciągu gorzkich ziół”³⁰. Czym może być tego rodzaju wskazanie, jeżeli nie receptą na poskromienie wieszczego, wenedyjskiego szaleństwa spod znaku Rozy? Paradoksalna pierwotność przedwenedyjskiego, barbarzyńskiego Pana Cogito z pasją zdającego się odwoływać do mitu wenedyjskiego Słowackiego – to coś więcej niż sympatia, to być może bliźniaczość i ewolucyjna pokrewność: „jabłko upada przy jabłoni / w łańcuch gatunków spięte ciało”³¹.

²⁷ Idem, *Pan Cogito a myśl czysta*, w: ibidem, s. 212–213.

²⁸ Idem, *Matka*, w: ibidem, s. 206.

²⁹ Idem, *Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz*, w: ibidem, s. 203.

³⁰ Idem, *Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu*, w: ibidem, s. 210. Możliwym, bardzo swoistym rozliczeniem Herberta z wenedyjskim frenetyzmem Słowackiego pozostaje zdanie poety z czasów jego polemiki z Markiem Skwarnickim. Herbert walczy w sporze o prawo nie tylko do rozpaczania, lecz także i „rozpacliwości”: „to może się wydać dialektycznym wykrętem, ale być może należy w swoim wnętrzu lepiej destylować nieszczęście”. Pisze na ten temat Tomasz Garbol, „*Wszystko jest dramatem*”. O postawie poetyckiej Zbigniewa Herberta, w: *Pan Cogito i Perła. W poszukiwaniu duchowości Zbigniewa Herberta*, red. Stanisław Urbański, Ewa Krawiecka, Włodzimierz Gałązka, Warszawa: Fundacja AMF „Nasza Droga” 2009, s. 191.

³¹ Zbigniew Herbert, *Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 204.

Nie tylko wenedyjskim *homo duplex* pozostaje jednak w tomie z 1974 roku Herbertowski Pan Cogito³². To (mówiąc barwniej) nie jedynie Weneda-nie-Weneda, czy też – nie-Weneda w przebraniu Wenedy bezkarnie rozkoszujący się wenedyjskim tembrem etycznym, który nie pozostaje częścią jego genetycznego, moralnego zasobu. Jakby tego było mało, to także Anhelli-nie-Anhelli, mówiący w *Domach przedmieścia*, że nie ma anhellizmu rozumianego jako typ metafizyki, bo „nie ma czystego źródła melancholii”³³ (mówię tu językiem intertekstualności, formułuję sądy o typach antropologicznych, nie odkrywam tropów ani inspiracji). To, co poeta skonstatował, zupełnie jednak nie powinno mu przeszkadzać w non-szalanckiej, ponowoczesnej wręcz – grze anhelliczną estetyką (gdyby takowa świadomości zaistniewała). W *Alienacjach Pana Cogito* mężczyzna „odchodzi / samotny / w wapno pościeli”³⁴. Konający przyjaciel z kolei – „gdyby obrócił się w kamień / w ciężką rzeźbę z marmuru / obojętną i godną / jaka byłaby ulga”³⁵ – umiera hieratycznie – tak jak pokutnica Słowackiego, sybirska Ellenai.

Można by intertekstualnie manifestującą się, niemal parafrazowaną, a do tego „kryptonimowaną” estetykę anhelliczną Herberta motywować potrzebą orientacji w epoce postmetafizycznej. Anhellizm jest – mówiąc metaforycznie – starym sposobem wyznaczania szlaków, czynnością znajomą, która ułatwia nową konceptualizację rzeczywistości. Jak uważa Radosław Sioma, Herberta z Cyprianem Norwidem łączy przede wszystkim wspólnota tzw. wartości nadestetycznych³⁶. Rzecz w tym wszelako, że ażeby szukać romantyczno-nowoczesnego człowieka nadestetycznego, nie trzeba sięgać aż po Norwidowskiego Bogumiła czy Aleksandra z Epiru. Także Anhelli – tak silnie z Panem Cogito związany aksjologicznie – jest człowiekiem nadestetycznym (jak się zdaje – i w rozumieniu Słowackiego, i w rozumieniu Herberta).

Spełnia tę rolę Anhelli lepiej niż Kordian, jest bowiem – w przeciwieństwie do Kordiana – również spolegliwym i wyciszonym *homo religiosus*. Gdyby bowiem podążyć tu raz jeszcze tropem Andrzeja Franaszka, okaże się, że specyficzna, „anhellizująca” estetyka Słowackiego idealnie odzwierciedla świat Pascalańskiego *Deus Absconditus* – a jest to uniwersum obowiązujące Herberta zarówno intelektualnie, jak i metafizycznie, o czym przekonywał jeszcze przed autorem *Ciemnego źródła* Paweł Lisicki:

³² Pierwiastków wenedyjskiego obrazowania jest w zbiorze oczywiście dużo więcej aniżeli tych, na które w niniejszym szkicu wskazywałem. Dość tu wspomnieć jeszcze o strofach takich, jak: „**kredowe koło rudzieje** / tak jak stara krew / wokół rosną **kopczyki** / **popiołu** / do ramion / do ust” z wiersza *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta* czy „w końcu trzeźwiał w **powietrzu suchym od piorunów** / wstydlivy pot ulotny obłok miłosnych zapachów” z wiersza *Poczucie tożsamości*. Podkreślenia moje – K.S. Gdybym miał definiować Herbertowski „wenedyzm”, specyficzny tragizm wenedyjski wzięty być może właśnie od Słowackiego, posłużyłbym się chyba ostatecznie cytatem z pracy Przemysława Czaplińskiego: „w świecie Herberta żyje się i umiera bez racji – życiem wychylonym ku nicości i niedysponującym żadną oczywistą wartością, którą można by przeciwstawić śmierci”. Przemysław Czapliński, *Śmierć, czyli o niedoskonałości*, w: *Poznanie Herberta 1*, s. 280.

³³ Zbigniew Herbert, *Domy przedmieścia*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 216. Zob. także kontekst przypisu 8.

³⁴ Idem, *Alienacje Pana Cogito*, w: ibidem, s. 218.

³⁵ Idem, *Pan Cogito obserwuje zmarłego przyjaciela*, w: ibidem, s. 219.

³⁶ Termin przejęty od Władysława Stróżewskiego. Radosław Sioma, *O tak zwanej przezroczystości semantycznej poezji Zbigniewa Herberta. Uwagi na temat stanu badań*, w: idem, *Krzeseł i zmięta serweta...*, s. 136.

W szkicu *Puste niebo Pana Cogito* wpisał autora *Struny światła* w szereg „pisarzy wydziedziczonych”, którzy „zmagają się z upadkiem religijnego pojmowania świata, a to znaczy z radykalnie nowym doświadczeniem nicości, odrealnienia i wyjałowienia rzeczywistości”. Bohater Herberta jest więc, chcąc nie chcąc, spadkobiercą Oświecenia³⁷.

Franaszek dla zrozumienia Herbertowskiej postawy przywołuje Paula Ricoeura, którym tłumaczy, że „sens ateizmu nie ogranicza się do zaprzeczenia religii”, lecz „oczyszcza horyzont dla czegoś innego, dla wiary, którą można nazwać wiarą poreligijną”³⁸. Wehikułem tego rodzaju wiary poreligijnej wydaje się dla Herberta właśnie Anhelli, ujawnia się ten nieoczekiwany patronat jednak nie w samym interesującym nas tu tomie *Pan Cogito*, lecz w debiucie i tomach późniejszych. Anhelliczne, tj. anhellicznym rodzajem estetyzacji wypełnione pozostają *Wersety panteisty* z debiutanckiej *Struny światła*. Tu anhellizm, czy też – „anhellizacja” rzeczywistości jest swoistym misterium uwodzenia człowieka przez świat i jego tzw. beztreściową idealność³⁹:

niech mnie wydadzą dobre oczy
pożerającym krajobrazom

słowa co miały chronić ciało
niech mi przepaści przyprowadzą

gwiazda w czoło korzeń zapaści
źródło twarz mi odczłowieczy –⁴⁰

Styl anhelliczny Herberta jest więc sygnałem wprowadzania poreligijności oraz zadamowywania się w niej, bo jak głosi Herbertowska *Modlitwa starców*: „jeśli z nas trudno zrobić anioły / przemień nas w psy niebieskie”⁴¹. To jeden z najwyrazistszych sygnałów wskazujących, że w metafizyce literackiej tego poety antropologia góruje ponad angelologią poetycką⁴². Anhelli zdaje się (i to bez względu na

³⁷ Andrzej Franaszek, *Udręczony pięknem świata*, s. 208. Emanacją *Deus Absconditus* jest także u Herberta (tak bardzo mogący korespondować z sybirskim *Anhellim*) pejzaż śnieżny. O twórczej roli mrozu i śmierci w wierszach poety pisała Jolanta Dudek, *Zatopiony w ciemnych promieniach ziemi... (O poezji Zbigniewa Herberta)*, „Ruch Literacki” 1971, z. 5, s. 293–309.

³⁸ Ibidem, s. 213.

³⁹ „Doświadczenie, które można określić mianem «pustego nieba», Hugo Friedrich przyjął za jeden z wyznaczników nowoczesnej poezji: «cel wlotu jest nie tylko odległy, lecz i pusty, jest beztreściową idealnością». Andrzej Franaszek, *Udręczony pięknem świata*, s. 208, 217.

⁴⁰ Zbigniew Herbert, *Wersety panteisty*, w: idem, *Wiersze zebrane*, s. 36.

⁴¹ Wydaje się, że „anhellizującą” estetyzację można spotkać u Herberta nawet w *Martwej naturze z wędzidłem*, dla przykładu: „jaka nieubлагana siła zabiera nam chłód szorstkiego jedwabiu, czarną wełnę przelewającą się przez ręce jak łagodna fala, płótno przypominające tafle stawu ściętego lodem, welur łaskoczący jak mech, koronki, które zdają się szeptać kobiece sekrety?”. Zbigniew Herbert, *Martwa natura z wędzidłem*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1993, s. 180.

⁴² Wiersze takie jak *Siódmy anioł* z kreacją anielskiego buntownika Szemkela świadczą pośrednio wręcz o tym, że angelologia jako taka (jej sporządzanie, kształtowanie, kontemplowanie), choć ma swoje nieokreślone podstawy, traci całą poznawczo-moralną motywację. Zob. Andrzej Franaszek, *Udręczony pięknem świata*, s. 219. W tak określonym horyzoncie interpretacji studia takie, jak dla przykładu *Niebieska systematyka* Zbigniewa Herberta Piotra Sobotki, stają się studiami dyskusyjnymi, i to bynajmniej nie tylko z tego względu, że – mówiąc skrótami – trudno wyobrazić sobie taką „niebieską systematykę” w „pustym niebie Pana Cogito”. Zob. również: Piotr Sobotka, *Niebieska*